

# Bohater i jego autor

Michał Rogowski

Bez większych nadziei złapałem za klamkę. Tak jak sądziłem, drzwi były zamknięte na klucz. Budynek wyglądał jak wiele innych dookoła – stara rudera z czerwonej cegły. Podszedłem do okna, ale przez brudną szybę i zasuniętą firankę niewiele dało się zobaczyć.

Minął już przeszło tydzień od porwania Kate Watson i szanse, że dziewczynka jeszcze żyła, były drastycznie małe. Miałem jednak trop i musiałem go sprawdzić. Byłem w końcu detektywem, a jej rodzice zapłacili za odnalezienie małej.

Kilka ruchów wytrychem i zamek ustąpił. Rozejrzałem się na boki. Był środek nocy, uliczka nie była oświetlona, a na chodnikach nie widziałem żywej duszy. O tej porze nikt raczej nie wychodzi na spacer. To nawet dobrze. Wolałbym, żeby gliny nie dostały zgłoszenia o potencjalnym włamywaczu.

Uchyliłem drzwi i powoli wszedłem do mieszkania. Podłoga trochę skrzypiała, więc starałem się bardzo ostrożnie stawiać kroki. Było strasznie ciemno, nic nie widziałem...

– Czemu tu jest tak cholernie ciemno? – zapytałem Autora.

– Hmm – odparł i po chwili odezwał się dźwięk klawiatury.

Za oknem pojawiła się lampa uliczna i do wnętrza wpadło trochę światła.

– Dzięki – mruknąłem i ruszyłem dalej.

Tak jak się spodziewałem, salon był pusty. Wyglądał jak mieszkanie normalnego faceta – kanapa, komoda, telewizor. Na stoliku otwarta paczka chrupek, puszka po piwie i coś jeszcze. Podszedłem bliżej, żeby się temu przyjrzeć. Rajstopy. Małe, dziecięce rajstopy.

Sięgnąłem pod płaszcz, po ukryty tam pistolet maszynowy MP5...

– Co to jest do cholery? Może od razu dasz mi bazookę? – zapytałem poirytowany.

– Hmm. – Autor zamruczał coś niewyraźnie i wstukał kilka klawiszy.

W rękę trzymałem rewolwer.

– Tak lepiej. – Pokazałem uniesiony w górę kciuk i upewniłem się, że bębenek jest załadowany.

Dom był jednopiętrowy. Sprawdziłem ostrożnie kuchnię i łazienkę, wszędzie czysto. Została tylko piwnica. Nacisnąłem klamkę, stare zawiasy zaskrzypiały i drzwi się uchyliły. Zajrzałem przez szparę, ale było tam zupełnie ciemno...

– Co ty masz z tymi ciemnościami, co? – Westchnąłem ciężko.

– Budują napięcie – usłyszałem odpowiedź Autora.

– Chrzanię napięcie! Nie jestem kretem i nie poluję na wampiry!

– Hmm.

– Co? Nie! Czekaj! – krzyczę.

Ale jest już za późno. W jednej dłoni trzymam osinowy kofek, a w drugiej krzyż. Zawieszony na szyi czosnek śmierdzi tak, że aż wyciska ze mnie łzy.

– To żeś dowalił... – Muszę przetrzeć piekące oczy. – Nic nie widzę od tego smrodu! Daj mi chociaż latarkę, czy coś...

Stukot klawiszy i na stoliku pojawia się lampa olejna.

– Serio? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, nie mogłeś dać zwykłego włącznika światła?

Ten dźwięk klawiszy coraz bardziej działa mi na nerwy. Nie jestem już w małym domku na przedmieściach Chicago, tylko w drewnianej chałupie pokrytej słomianą strzechą.

– Rany... – Wkurzony podchodzę do stolika i sięgam po lampę.

Zrzucam z siebie czosnek, nie daję rady z tym zapachem i pieczeniem oczu. Unoszę klapę od piwnicy i zaglądam do środka. W migoczącym świetle dostrzegam krótkie, drewniane schodki. Reszta pomieszczenia to zwykły spichlerz. Schodzę ostrożnie, krzyż trzymam przed sobą niczym tarczę. Kiedy mijam ostatni stopień, za regałami porusza się jakiś cień. Podchodzę bliżej i wtedy go dostrzegam... Nad martwym ciałem małej Kate stoi wampir – nosferatu. Ma zielonkawą cerę, szpiczaste uszy, ogromne oczy i jest zupełnie łysy... W zasadzie to wygląda jak wysoki, zielony kosmita...

– Czy ty masz w ogóle jakieś pojęcie o wampirach? – pytam Autora. – Bo ten wygląda jak z innej planety...

– Wyyypiiiję twoooją kreeew – syknął podrabiany nieumarły.

– Zamknij się na chwilę. – Rzucam w niego osinowym kołkiem. – Rozmawiam teraz.

– Hmm – słyszę znajomy głos i stukot klawiszy.

Nie jesteśmy już w piwnicy drewnianej chatki, tylko w hangarze statku kosmicznego. Jest ciemno, z powodu awarii zasilania działają tylko lampy awaryjne. Nareszcie wiem, kto zabija moją załogę. Zielony kosmita lustruje ze zdziwieniem okolicę, a ja mierzę w niego z laserowego pistoletu. Na podłodze widzę martwe ciało porucznik Kate Watson. Ta poczwara musiała dopaść i ją.

Nagle statkiem wstrząsa eksplozja.

– Kapitanie, atakują nas niszczyciele imperium! Musimy skakać w nadświatlną! – odzywa się głos z interkomu...

– Niszczyciele imperium? No bez jaj! – Ręce mi opadają. – Teraz to dosypałeś do pieca... Może wrócimy jednak do seryjnego mordercy? Już nawet nie musisz dawać mi latarki, wiesz? Zejdę do tej piwnicy po ciemku. Jeszcze zawiążę sobie oczy! Wtedy to dopiero będzie napięcie!

– Hmm...

– Nie, czekaj! Żartowałem tylko!

Nie wiem czy jest ciemno, czy jasno. Jestem ślepy od ponad piętnastu lat, odkąd w Wietnamie tuż przede mną wybuchł granat. Miałem szczęście, zaopiekowali się mną buddyjscy mnisi. Nauczyli mnie jak zamienić moją słabość w siłę. Wyszkolili mnie na wojownika ninja.

Przyłożyłem ucho do czegoś, co musiało być drzwiami od piwnicy, ale nie wyłowiłem żadnego dźwięku. Zacisnąłem mocniej dłoń na rękojeści samurajskiego miecza i zacząłem schodzić po drewnianych stopniach. Miałem nadzieję, że znajdę tam matę Kate Watson, że to opowiadanie w końcu się skończy, i że drugą część, jeśli powstanie, będzie pisał ktoś inny...